

# Manifest finansistów międzynarodowych

Nie potrzebuje objaśnić, że takie tłumaczenie bynajmniej nie może usprawiedliwić faktu dania podpisów polskich pod aktem będącym wyraźnym podkopywaniem się pod traktat wersalski, jak to przyznają i z czego się cieszą sami Niemcy, oraz wyraźnym potępieniem całej dotychczasowej polityki, napiętnowanej w manifestach tak, jak polityka innych nowych państw, jako wynik nienawiści rasowych i ciasnego nacjonalizmu.

Jeżeliby nawet kto z polaków uważał, że nasza polityka była błędna, że niepotrzebnie doprowadziliśmy do połączenia części Górnego Śląska do nas i że niepotrzebnie broniliśmy się przed wojną celną, wydaną nam przez Niemcy, zamiast im uleść odrazu bez narażania się na skutki przeciągania się tej wojny, to polak taki powinien umieć ten swój pogląd najpierw obronić przed własnymi rodakami, ale nie powinien dawać temu wyraz w podpisywaniu manifestu międzynarodowej finansjery.

Obok naiwnej obawy, by przez odmowę podpisu nie narażać się potentatom finansowym świata, fakt udzielenia swego podpisu ze strony polaków może być tłumaczony tylko tem jeszcze, że ci, którzy dawali swoje podpisy, czytali równocześnie tekst manifestu i nie zastanawiali się nad jego treścią. U finansistów cobyż da nie powinno się zdarzać takie lekkie traktowanie sprawy, niemniej wygląda na to, że nie tylko polacy, ale i inni finansisci właśnie mało sobie zdawali sprawę z politycznej perfidji treści manifestu.

W każdym razie źle się stało, że pod aktem, świadczącym o dążeniach do podkopania tego, co stworzył traktat wersalski i mierzącym w Polskę w większym jeszcze stopniu, niż w inne twory tego traktatu, znalazły się podpisy polskie.

**ORGANIZOWANIE SIE FINANSJERY MIĘDZYNARODOWEJ.**

Manifest finansistów stał się sensacją światową nie tylko

skutkiem swojej treści, ale również dlatego, że dał wyraz dążeniu finansjery międzynarodowej do oddziaływania na politykę światową.

Niektórzy wypowiedzieli pogląd, że jest to pierwszy występ publiczny tej finansjery na terenie międzynarodowym. Powszecznie było rzeczą przyjętą, że finansjera oddziaływała na politykę za kulisami, unikając światła dziennego. Tutaj mamy do czynienia z manifestem publicznym.

Mylnym jest jednak pogląd, jakobyśmy mieli do czynienia z pierwszym jawnym i publicznym występiem finansjery międzynarodowej. Już w r. 1920 finansisci krajów neutralnych wystąpili z odezwą, pod którą zebrał podpisy różnych krajów aljanckich, wskazując na potrzebę międzynarodowego uregulowania różnych spraw kredytowych, budżetowych i handlowych, wynikających ze stosunków powojennych. Wynikiem tej odezwy stała się słynna konferencja finansowa międzynarodowa w 1920 roku w Brukseli.

Podczas następnej konferencji międzynarodowej w Genui w 1922 roku, nazwanej nie finansową, a ekonomiczną, finansisci nie występowali w sposób zorganizowany i jawny, i woleli zostać, jak zwykle, za kulisami. Ale tylko ich wpływem można sobie objaśnić to, że w jednej z rezolucji tej konferencji Bank Angielski został wskazany, jako organ powołany do koordynowania polityki finansowej Europy.

(d. c. n.)

Władysław Grabski.

## Od Administracji

Uprzejmie zawiadamiamy naszych Szanownych Czytelników, że administracja ABC (Szpitalna 12) przyjmuje prenumeratę miejscową i zamiejscową po cenie **Zł. 4 50 gr.** w stosunku miesięcznym.

# Cztery zamachy na wielkiego meża Italji

**Parlament rzymski będzie debatował nad ustawą o karze śmierci za zamachy na rodzinę Królewską i na Premjera**

*Mussolini cieszy się dobrem zdrowiem*

Na wielkiego meża Włoch, Mussoliniego, który jak z toni wyprowadził swą Ojczyznę i prowadzi ją ku lepszemu jutru, czterokrotnie już targnęła się zbrodnicza ręka.

**Poraz pierwszy poseł Zaniboni** w początkach 1925 roku chciał urządzić zamach na Mussoliniego i w tym celu, naprzeciwko pałacu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w hotelu, wynajął pokój, wyborował w oknie otwór i zaopatrzył się w karabin, z którego miał paść strzał w kierunku przemawiającego do tłumów Il Duce. Jednak policja nie dopuściła do zbrodni i zamachowca aresztowała.

### Drugi zamach

mał miejsce podczas międzynarodowego zjazdu chirurgów, gdzie Angielka Gibson strzeliła do Mussoliniego, raniąc go lekko w nos. Mówiono początkowo, że Gibson jest warjatka, okazało się jednak, w toku śledztwa, że działała tu i zakulisowe wpływy komunistyczne. Sprawa ta jednak nie jest dostatecznie wyświetlona, tak, że śledztwo prowadzone jest nadal.

**Trzeci zamach dokonany** był na Mussoliniego w chwili, gdy ten jechał z domu do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Rzucono na niego dwie bomby. Sprawcą tego ohydznego czynu był przybyły z Francji komunist. Sprawa ta odbiła się głośnym echem we Włoszech i we Francji, tak, że prasa włoska wyrażała pod adresem Francji kategoryczne żądanie wydania uciekinierów politycznych.

**Wreszcie ostatni zamach** miał miejsce w Bolonji dnia 31 października, gdzie młody chłopiec strzelił do Mussoliniego z rewolweru, przyczem kula odbiła się o order i Mussolini nie odniósł żadnego szwanku. Rozwścieczony tłum, mający już dość zamachów na swego wo-

dza, rzucił się na sprawcę ohydznego czynu i zanim policja zdążyła interwenjować, rozszarpał go na sztuki.

Gdy po ocaleniu Mussoliniego doszły wieści do Rzymu, miasto tak, jak i po poprzednich zamachach, zostało iluminowane i dekorowane, król wysłał depeszę gratulacyjną do swego Pre-

mjera, a Ojciec Święty powiedział:

— Jest to nowy dowód, że Mussolini stoi pod opieką Boga. Parlament Italji wyda niebawem ustawę o karze śmierci za dokonanie, lub usiłowanie dokonania zamachu na rodzinę królewską i Premjera.

## Musolini wierzy w Opatrzność

*„Nic mi się nie może stać dopóki nie dokonam swego dzieła”.*

**RZYM. (ATE) 2.11.** Z Forli Mussolini wysłał do faszystowskiego pisma Arpenalego depeszę następującej treści: „Chcę ci wyrazić moje serdeczne podziękowania i pochwałę za wczorajszą imponującą manifestację. Nigdy nie było tak wspaniałej rewji ludu pod bronią. Las karabinów zaciemnił słońce i słyhać

było tylko jeden wielki oddech mas. Zbrodnia nie zaszkodziła tej wspaniałej uroczystości. Przesyłam Ci przebitą przez kulę wstęgę orderu św. Maurycego, by pozostała w muzeum faszystowskim w Bolonji”. *Mussolini zakończył słowami: „Nic nie może mi się stać dopóki nie dokonam swego dzieła”.*

## Jak się odbył zamach na Mussoliniego

**Rzym, 2.11 PAT.** Podsekretarz stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Grandi, który w chwili nieudanego zamachu na Mussoliniego znajdował się w tym samym samochodzie, którym jechał premier, podał przedstawicielowi „Giornale d'Italia” następujące szczegóły zamachu:

Mussolini jechał w samochodzie otwartym i niskim wraz z merem miasta Bolonji, oraz Grandim. Premier odpowiadał na powitania olbrzymich tłumów i dzielił się ze swymi współtowarzyszami wrażeniami z uroczystości, gdy nagle na zakręcie odezwał się z bliskiej odległości po prawej stronie samochodu suchy strzał. Spostrzegliśmy — mówił Grandi — jakiegoś osobnika niskiego wzro-

stu, stojącego pomiędzy szpalerem wojsk a samochodem w bardzo bliskiej odległości od Mussoliniego, z wyciągniętą ręką w pozycji do strzału.

Premier zdał sobie natychmiast sprawę, że chodzi tu o zamach. Zamiast jednak uchylić się, lub zasłonić, premier nie drgnął nawet, wydając rozkaz szoferowi, aby się natychmiast zatrzymał. Na moje pełne trwogi zapytanie, czy nie jest ranny, Duce odpowiedział z uśmiechem: — Nic, to nic nie jest — poczem tonem suchym i rozkazującym dodał: — A teraz wy, poczem w dalszym ciągu oddawał ukłony tłumom, który nie wiedząc nic jeszcze o zamachu, wznosił nieustanne okrzyki na cześć wodza.

BOLESŁAW ORLINSKI.

34)

Przedruk zastrzeżony.  
Copyright by „ABC”. Warszawa.

## Mój lot Warszawa-Tokio-Warszawa

Istotnie od czasu do czasu spotykaliśmy na swej drodze wywiadowców o tak specyficznej powierzchowności, że bez trudu można było poznać ich przeznaczenie.

Życ nam nie dają — odezwał się kapitan. Wiele razy pojedziemy gdzieś samochodem, natychmiast goni za nami samochód z tymi aniołami stróżami. — czasem dla odmiany — motocykl.

Mineliśmy bramę tryumfalną, wystawioną jeszcze na pamiątkę zwycięstwa 1812 roku i wjechaliśmy w ulicę Twerską, — największą i najruchliwszą arterję miasta.

Z łatwo zrozumiałem zainteresowaniem obserwowałem życie uliczne czerwonej stolicy. Już na pierwszy rzut oka zrozumiałem, że najrozmaitsze opowieści, z niewiadomych źródeł w Warszawie lansowane, o rzekomym rozkwicie Moskwy za rządów sowieckich są mocno przesadzone, albo wręcz zmyślone.

Bardzo wiele pisano w prasie europejskiej o tem, że Moskwa jest obecnie jednym z najczystszych miast w Europie. Jest to gruba omyłka. Dość stanąć na Twerskiej i przyjrzyć się publiczności niefrasobliwie luszczącej „siemieczki”, by ocenić należycie moskiewską „hygienę”.

Publiczność na ulicach beznadziejnie szara. Gdy przypominałem sobie barwny, wystrojony tłum na ulicach Warszawy, wydało mi się, że trafiłem do

miasta z utopji, w którym każdy mieszkaniec powinien mieć nietylko strój przepisany, lecz i wyraz twarzy stereotypowy. Człowiek ubrany po europejsku jest rzadkością na ulicach Moskwy. Przeważają ubrania przerobione z mundurów wojskowych. Kolorystyka w Moskwie jest luksusem. Fabryka krawatów byłaby skazana na bankructwo.

Stroje kobiet są również bardzo niewyszukane, sfabrykowane widocznie sposobem domowym, jak najtańszym kosztem. Ciekawy kontrast stanowią jaskrawe malowidła, jakimi moskiewskie modniśie obficie swe lica upiększają.

Zresztą, przepraszam, widziałem kilka kobiet ubranych wykwintnie. Były to damy lekkich obyczajów.

Ruch na ulicach moskiewskich przeważa pieszy, samochodów prywatnych niema prawie wcale. Drożki samochodowe są przeznaczone tylko dla ludzi bardzo zamożnych.

Policja, pilnująca porządku na ulicach, ma wygląd niezbyt reprezentacyjny. Stoi sobie taki cywil w mundurze na środku ulicy i pali papierosa. Gdy mija go samochód, wyjmując papierosa z ust i wskazuje nim drogę szoferowi. Wolność, bo wolność!

Wstąpiliśmy na chwilę do poselstwa, skąd kapitan Grudzień powiódł mię dalej pokazywać miasto.

Gdy przyjechaliśmy na plac Czerwony, opuściliśmy samochód, by przyjrzyć się zbliżeniu grobowca Lenina. Przy wejściu stali jacyś ludzie o puciołowych twarzach, czerwonych nosach i wylupiających okularach. Była to jakaś niemiecka wycieczka.

— Mamy szczęście, — rzecze kapitan, do grobowca nikogo teraz nie puszczają, a wycieczkę niemiecką napewno puszczą. Za nimi w ślad przedostaniemy się i my do grobowca.

Byliśmy w ubraniach cywilnych, straż nie zwróciła więc uwagi na powiększenie się wycieczki.

W komórze przy wejściu złożyliśmy nasze podpisy w grubej księdze pamiątkowej. Następnie krętymi schodami poczęliśmy schodzić na dół. Galeria, prowadząca do grobowca zrobiona z belek przypomina raczej wejście do jakiegoś okopu. Galeria kończy się niewielką komnatą.

Dwie lampy elektryczne rzucają słabe światło na daperje, które pokryte są ścianami. Na środku pokoju stoi katafalk, a na nim wielka ciężka trumna ze szklaną przykrywą. Ciało Lenina zabalsamowane w sposób wielce kunsztowny zakonserwowało się doskonale. Przystrojony w zieloną kurtkę żołnierską i w długie buty, sprawia wrażenie żywego człowieka — brak jedynie kolorów na twarzy.

Jedynym upiększeniem grobowca jest sztandar Paryskiej Komuny, rozwieszony u wężglowia. Warte przy grobie pełnią dwaj żołnierze z karabinami. Całość grobowca robi wrażenie raczej teatralne, niż majestatyczne.

— Teraz pokażę panu Moskwę z góry, — rzekł kapitan, gdyśmy się wydostali z powrotem na światło dzienne.

Zjechaliśmy nadół ku rzece, przejechaliśmy na drugi jej brzeg i tak zwanem „Zamoskworeczjem”, niegdyś najbogatszą dzielnicą zamożnej Moskwy, pojechaliśmy ku górze.

Po kilku minutach samochód zatrzymał się. Byliśmy na „Worobjowych” górach, wznoszących się na kilkadziesiąt metrów nad zwierciadłem rzeki Moskwy. Stąd roztacza się widok na całą Moskwę i jej okolice.

(C. d. n.)